

*Przedstawione tutaj subiektywne opinie są wynikiem wieloletnich obserwacji i dogłębnych przemyśleń. Opublikowanie ich zaś, wynika ze szczerzej troski o przyszłość naszego kraju.*

## I. O CO TU CHODZI?

Na studiach na roku, poza mną było jeszcze dwóch chłopaków! Cała reszta to były dziewczyny. Zrazu zdało się zauważyć, iż nasi wykładowcy, a właściwie wykładowczynie (kobiety stanowiły jakieś dziewięćdziesiąt procent ogólnej liczby zatrudnionych pracowników), miały z nami lekki problem. Dość często pomijano nas podczas zajęć tzn. zwracano się do grupy w stylu „Drogie Panie...”. Przykłady feminizacji można było mnożyć na każdym kroku. Z czasem przestaliśmy na to reagować, choć nie było łatwo. No dobrze, ale na studia nas przecież przyjęto, czyli zakładano, iż może się trafić jakiś wariat, który zechce pracować w szkole. Ku zdziwieniu i wyczuwalnej zazdrości ze strony koleżanek z roku, praktyki w przeróżnych placówkach potwierdziły naszą przydatność w zawodzie. Uczniowie brali naszą obecność za normę, a wręcz bardziej respektowali nas niż panie praktykantki. Wyglądało to tak, jakby one już im się przejadły, a facet-nauczyciel był kimś nowym i... normalnym za razem. Przecież w poszczególnych klasach, są zarówno dziewczynki, jak i chłopcy. A co z równowagą wśród nauczycieli?

Współczułem wtedy zarówno dzieciom, jak i sobie. Pamiętam, że często pytałem siebie samego, gdzie ja się właściwie znalazłem.

W mojej świadomości szkolnictwo zawsze było bardzo ważnym i odpowiedzialnym elementem funkcjonowania Państwa. Mimo to, już w owym czasie czułem, iż występuję w roli substytutu nauczycielki. Miałem takie wrażenie, jakbym reprezentował jakąś gorszą mniejszość, mimo że jeszcze byłem studentem i nie pracowałem w zawodzie. Momentami miałem dość, jednak paradoksalnie chciałem zobaczyć, co będzie później. Im dalej brnąłem w ten, jak się okazało, ułomny świat polskiej szkoły, z tym większą ciekawością i uporem oczekiwałem tego, co przyniesie los. Studia skończyłem z wynikiem bardzo dobrym i poszedłem do pracy.

Pamiętam, jak wielkie było moje rozczarowanie, gdy okazało się, że szkoła w małym mieście nie różni się pod względem sfeminizowania kadry od tej wielkomiejskiej. W mojej pierwszej pracy na blisko 50 zatrudnionych osób, było trzech mężczyzn – ja, wuefista i stary konserwator. Po odbyciu stażu, zatrudniłem się w kolejnej placówce. Tam było jeszcze gorzej – byłem sam. To jest chore, pomyślałem. Przecież te dzieci durnieją, widząc na co dzień prawie same kobiety. Od razu przypomniał mi się cytat z Machulskiego: „Kopernik była kobietą”.

## II. CHCESZ SZACUNKU? SZANUJ SIĘ SAM!

Niewiele dobrego mówi się na temat współczesnej szkoły, a ekspertów od edukacji chętnych do uzewewnętrzniania swoich poglądów jest na pęczki. Tęgie głowy debatuja nad tym, co zrobić, aby dzieci chciały się uczyć. Jak spowodować, aby nie krzyczały tak głośno podczas przerw. Co zrobić, żeby nie wrzucano do pi-suarów skrawków papieru, które zatykają instalację. Mamy też całe mnóstwo innych tematów zastępczych, jak np. ważenie plecaków, warzywa i owoce w szkole, za i przeciw słodyczom w sklepikach, wysokość ławek i krzeseł, ograniczenie zadawania pracy domowej, czytanie ze zrozumieniem, egzamin taki, śmaki, owaki, prawa ucznia, prawa rodzica... Wszystko to wygląda tak, jakby szkoła i nauczyciele pastwili się nad biednymi uczniami, którym trzeba pomóc i to szybko, bo grozi im ogromne niebezpieczeństwo. Owszem, sytuacja jest kiepska, ale sedno problemów spoczywa gdzie indziej, dlatego zamazuje się obraz innymi, pobocznymi kwestiami, przedstawiając je jako priorytety.

A gdzie w tym wszystkim jest... nauczyciel? Co z jego prawami? Co z biednym, gnębionym przez dyrekcję, opluwanym przez rodziców i ignorowanym przez uczniów wyrobnikiem? Co z pseudointelektualistą, którego można zastąpić Wikipedią czy wujkiem Google? Czy szkoła w dzisiejszych czasach ma jeszcze rację bytu?

W finalnej scenie, uczeń zakłada nauczycielowi podczas lekcji na głowę śmietnik... Brzmi znajomo? Niestety, to nie był film. Znaczący był, tyle że nagrany przez nastolatków komórką i wrzucony do sieci. Chyba sam mistrz Tarantino nie wymyśliłby bardziej upokarzającej sceny, nawet gdyby chciał dokopać w swoim obrazie jakiejś zniechęconej przez siebie grupie społecznej. Tak, kubeł zimnej wody wylał się wtedy na niejedną nauczycielską głowę. Jednak, czy skłoniło to do jakichś poważnych refleksji? Czy biorąc pod uwagę fakt, że numer ze śmietnikiem pokazał zaledwie wierzchołek góry lodowej, wprowadzono jakieś zmiany, nowe regulacje? Przez kraj przeszła fala protestów przeciwko demoralizacji młodzieży? Jakies poważne ruchy w resorcie edukacji w związku z napaścią na funkcjonariusza publicznego w trakcie wykonywania obowiązków służbowych i zrobienie z tego pośmiewiska na cały kraj? Nic z tych rzeczy! Małolaci dostali karę ograniczenia wolności, a filmy do dziś są w sieci i nadal można „robić bekę” ze zgnojonych belfrów... Niestety, jest to jednak tylko skrawek rzeczywistości. Prawdziwe przyczyny tego smutnego stanu rzeczy są na wyciągnięcie ręki. Trzeba tylko otworzyć oczy, aby je dostrzec.

Większość dorosłych Polaków pamięta obraz pt. *Ballada o Januszk*. Tytułowy Januszek wychowywany był przez matkę, gdzieś na prowincji. Kobieta wypruwała sobie żyły, żeby było co włożyć do przysłowiowego garnka. Na początku „Mamuśka” dawała radę. Jednak,

gdy hormony synalka dały o sobie znać, wychowywany bez ojca podrostek, pewnego dnia zamknął matkę w wersalce, a potem skakał po niej... po tej wersalce, tyle że z matką w środku. Analogia może zbyt bezpośrednia, ale tylko jaskrawe przykłady otwierają nam oczy.